

JANUSZ CZAPLIŃSKI

ur. 1935; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Łuck, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, życie codzienne, spotkanie z ojcem

Pobyt we wsi Maćkowce opodal Łucka i spotkanie z ojcem

Daty już nie pamiętam, trudno powiedzieć który to był, kiedy było bombardowanie Łucka. Już tam zaczęły samoloty dolatywać. Więc wybuchy bomb, krzyki ludzi, ranni, no jak to bombardowanie, tragedia wielka i rodzice postanawiają, zresztą cały dom, stryjka rodzina i my, a jeszcze był z nami szwagier mamy, siostry mąż, policjant z Częstochowy, który przed Niemcami tutaj do Lublina do nas przyjechał i z nami się ewakuował wtedy właśnie do Łucka. Postanowiliśmy wyjechać na wieś, gdzie się na wsi schronić. Wiem, że to było gdzieś tak około 10, 15 kilometrów za Łuckiem. Pamiętam miejscowość się nazywała Maćkowce. No dzieci, ja to nie rozumiałem tej sytuacji, traktowałem to jako wyjazd na jakąś kolonię, na jakąś zabawę. Wieś to już kurki małe, pieski, była suczka, która miała 6 czy 7 szczeniaczków takich małych, co to były za zabawy z nimi, figlowanie. Naprawdę ja się tam czułem szczęśliwy z tym wszystkim. Nie wiedziałem co jest. Tylko bardzo się denerwowałem czego ten tatuś nie przyjeżdża, czego ten tatuś gdzieś tam jest. Ja jako dziecko nie mogłem tego zrozumieć, że jakaś konieczność musiała tego naszego opiekuna, zatroskanego o rodzinę, dbającego o rodzinę człowieka, żeby gdzieś nas tak zostawił na tak długo. No i właśnie Łuck był bombardowany i myśmy wyjechali do Maćkowic, matka nas spakowała. W jakiś sposób przedostaliśmy się furmanką do miejscowości Maćkowce, pamiętam tą nazwę. No tam to traktowałem pobyt, jako coś pięknego, bo wieś, pole, no piękna pogoda, zetknięcie się bezpośrednio ze zwierzątkami, z pieskami, zabawy, kurczaczki - to wszystko było dla mnie piękne. No i właśnie tylko oczekiwanie tego taty. Kiedy myśmy jedli śniadanie, to było 18 września rano, bo tata przyjechał do Łucka, nas nie ma, więc, nie wiadomo gdzieś my wyjechali, tutaj uciekinierzy już są, bo już bolszewicy wkraczają. Więc już widzi, że w kierunku Równego nie ma co dalej jechać... Z resztą to już miał wiadomość, że aresztowany jest generał. Z miejsca aresztowali, okropnie się obchodzą, oddzielają, biją, kopią, szarpią, oficerów szczególnie... okropnie traktowani byli. Bywa tak, że i rozstrzeliwują na miejscu, jakiś opornych tam. Więc widzi, że to nie ma sensu tam w ich łapy leżeć, tylko w dalszym

ciągu tak jak inni uciekinierzy, na południe do Rumunii, żeby się przedostać na zachód, to jedyne wyjście z tego potrzasku. No i wsiada w samochód i jedzie, i zabrakło mu benzyny, i właśnie pod tą chałupą, gdzie myśmy stali. Tutaj tata to odnotował w liście swoim do biskupa Bernarda Czaplińskiego, do Pelplina, jako jeden z cudów ocalenia jego życia i całej rodziny. Bo żeby miał pół szklanki więcej benzyny, ćwierć szklanki, to by odjechał jeszcze 100, 200 metrów, i wtedy gdy nacisnął sygnał to my byśmy nie usłyszeli i nie wybiegli. Bo tata już plecak miał na plecach i walizkę i odchodził od samochodu, kiedy myśmy zaczęli wołać: „Tatusiu, tatusiu, nareszcie przyjechałeś”, no i tata się ogląda. Też było dla nas zdziwienie, nareszcie przyjechał i dlaczego od nas odchodzi, nie idzie do domu... no to takie, takie sytuacje. Taka jest wojna, takie są losy uciekinierów, rozbicia. Jeszcze trzeba wziąć pod uwagę, tak jak wspomniałem, że tutaj się urodziłem w 35 roku. Stanowisko - pewne, dom, stabilność, kościół, ogródek, własny samochód, no co więcej do szczęścia potrzeba? Wysokie wynagrodzenie. No może nie takie jak obecnie mają dzisiaj, no ale dość wysokie bo miał prawie tysiąc złotych miesięcznie. Przed wojną to było dużo. Urzędnik miał około 200 złotych, nauczyciel miał 350, kolejarze mieli podobnie jak wojsko, maszynista miał też 900 złotych, tyle pensja wynosiła. Tak to wyglądało. No życie stabilne, zapewniające byt i nagle wszystko się wali. Ucieczka, poniewierka, wszystko. Nie wiadomo co jest, taki los życia, ile ludzi przypłaciło głową. No i mama oczywiście do taty mówi tak, tam już w tych Maćkowcach: „Nigdzie cię już nie puszcę, nigdzie nie pójdziesz z tymi pieszymi. Bolszewicy biorą aresztują, tobie nie przepuszczą”. Szczególnie 20 roku. Okropnie się bała bo w Gazecie Lwowskiej w dwudziestym roku to było ogłoszenie. Nawet wcześniej, chyba w 19, za głowę wtedy kapitana Czaplińskiego 75 tysięcy, z początku było 50 tysięcy, później 75 tysięcy rubli nagrody, za jego żywego lub martwego. „Sobie przypomną, tą sytuację, że wtedy taki wyrok dali na ciebie i to wszystko, i ciebie zabiją, zastrzelą, nie darują, tak samo Władek, brat wszyscy niech siedzą na miejscu”. I myśmy do Łucka wrócili. I tata dalej nie powędrował. Bolszewicy, sowieci wkraczają. Głosili, że idą na pomoc Polsce, to nie było tak, że... równość, sprawiedliwość, że co to nie będzie, raj na ziemi, niedoczekanie, że to... no i... Ale bardzo podejrzane było zachowanie się elementów, szczególnie Żydów. Zakładali opaski z czerwonymi gwiazdami i z miejsca dołączali do patroli bolszewickich, chodzili po domach, wskazywali adresy, listy sporządzali i od razu w pierwszych dniach, już wskazywało na to, że to nic dobrego nie wróży, że to będzie wielka tragedia. No i wiadomo jak to się zakończyło. Dla oficerów najtragiczniej, bo symboliczna nazwa Katynia, czyli śmierci. Nie przepuścili nikomu. Jesteśmy tam w domu u stryjka, jest tata, mama, nasza rodzina, nasza trójka dzieci i rodzice, jest siostra mamy z mężem i z synem i teść, teściowa, stryjek, brat ojca i z żoną. I ona postanawia zostać, nie puści męża Władka nigdzie, ma tu zostać, „Mnie nic nie grożą, mnie tutaj nic nie grozi, ja jestem nauczycielką, uczę dzieci te żydowskie i te rosyjskie - mówi - nic mi tu nie grozi, a z resztą... - mówi - mój mąż Władek to już jest

w rezerwie, nie jest w czynnej służbie, w wojnie nie brał udziału... - i mówi - nie pojedzie". Ojciec go ciągnął, ciągnął, namawiał, namawiał, nie... po prostu ja pamiętam, że się kłócili. Ostre słowa używali. W pewnym momencie, już rodzice spakowani, tak samo ten policjant ze swoją rodziną. Spakowani, zabieramy się, ona Władka nie puści i w ostrych słowach, prawie w gniewie rozchodzą się z tą rodziną. I jak mówię, szedł razem do harcerstwa, do legionów, właśnie z młodszym bratem. Wcześniej razem się bawili w Grybowie, nad rzeczką razem, cały czas za rączkę do szkoły. Jeden chodził wyżej do kasy, drugi niżej. Razem, razem, razem, razem, trzymał się z początku, że tak powiem jako dziecko, to się portek trzymał, tego starszego brata, bo pozostałe rodzeństwo to była duża różnica wieku między nimi, to się nie chcieli z nimi bawić, odpychali tych młodszych, te natrętne dzieciaki. No i trzeba było właśnie w tym Łucku, w tym wszystkim, puścić rękę ojca i gdzie go zaprowadziło... I tutaj chciałbym zwrócić uwagę właśnie, portret ojca z 1940 roku. Z obozu. Oficer malował ten portret, a niżej zdjęcie, no to jest wcześniej z 30 tam któregoś tam piątego czy z szóstego roku stryjka, ale symboliczny krzyż z napisem „Katyń”. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że on był na liście kijowskiej, i że teraz jest prawdopodobnie w Bukowni. Tam leżą jego szczątki, ale założmy, możemy sobie wyobrazić, przysłonić ręką, tego podpułkownika, Władysława Czaplińskiego, popatrzeć, to jest, tego przesłaniać nie trzeba. Tak wyglądał oficer w obozie niemieckim w Niemczech a tak, jak wyglądał w 40 roku ten podpułkownik, to aż strach pomyśleć, co tam z nim zrobili. Nie chcę tutaj używać jakiś słów obrony Niemców, czy coś. Ja powiem szczerze, tak samo się odnoszę z taką samą nienawiścią do Niemców, do szwabów, jak i do tych bolszewików, tych sowietów.

Data i miejsce nagrania	2012-03-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Anna Stelmach, Katarzyna Dubiel
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"